

Roman Łyczywek

"Mówi obrońca...", Henryk
Nowogródzki, Warszawa 1988 :
[recenzja]

Palestra 33/11-12(383-384), 105-107

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

3.

Henryk Nowogródzki: *Mówi obrońca...*,
Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1988

„Mówi obrońca...” jest usystematyzowanym zbiorem około 50 felietonów, opublikowanych przez Autora w periodykach prawnych i literackich.

Niezbyt łatwo określić charakter nowej publikacji mec. Nowogródzkiego. Przeważają w niej wątki pamiętnikarskie. Autor nie omija wspomnień na tematy bardziej osobiste, w znacznej mierze wraca pamięcią do poszczególnych ciekawych procesów, w których występował jako obrońca. Niezależnie jednak od tego nurtu, choć w ścisłym powiązaniu z materiałem wspomnieniowym, przedstawia mec. Nowogródzki swym czytelnikom wiele interesujących, często spornych kwestii związanych z humanizmem w wymiarze sprawiedliwości i etyką zawodową ludzi, którzy wykonują zawody prawnicze.

Trzeba więc postawić sobie pytanie: dla kogo przede wszystkim przeznaczona może być ta warstwa problematyki książki?

Dla wszystkich! Prawnicy spotkają się tu z kwestiami znanymi sobie wprawdzie, ale stale żywymi i podlegającymi dyskusji w środowiskach prawniczych. Ludzie dalsi od funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości mogą być zaskoczeni niektórymi problemami etyki zawodowej prawników, ale może to zetknięcie się z tym zagadnieniem trwale ukształtuje ich pogląd na wymiar sprawiedliwości. W tym zakresie praca spełnia też najlepiej pojmowaną popularyzację kwestii prawnych, w mniejszym zaś stopniu prawa dogmatycznego, raczej głębiej rozumianego, opartego na nieprzemijających związkach między prawem a moralnością.

Nie bez przemyślenia zapewne początkowe rozdziały pracy zawierają rozważania na tematy dość podstawowe: rola prawa w życiu codziennym, prawo a moralność. Tego rodzaju kwestie, do pewnego stopnia utrwalone w doktrynie prawnej, napotykają obecnie zagadnienia nowe, wobec których prawnik musi zająć stanowisko. Również i te zagadnienia omawia mec. Nowogródzki: terroryzm, komputeryzację praktyki prawniczej i inne. Z wyraźnym sentymentem odnosi się jednak do wypróbowanych ram atmosfery życia prawników, pogłębiania pojęć w dyscyplinach pobliskich prawu: psychologii, psychiatrii, wiktymologii, erystyce i wymowie (dziękuję za uprzejme słowa pod moim adresem), rzecz w bibliofilstwie i prawie porównawczym. Interesujące, a i świadczące o wiedzy i kulturze historycznej Autora są często odniesienia do historii i kultury antycznej. Na marginesie: mam nieco odmienny pogląd o pobudkach psychicznych Sokratesa, gdy bez konieczności poddawał się

wykonaniu skazującego go na karę śmierci wyroku.

Przywiązanie do adwokatury stale wyciera z kart książki. Zamiast jednak referować poglądy mec. Nowogródzkiego na ten temat, udzielmy głosu jemu samemu. Rację ma, gdy pisze: „Piękny ten adwokacki zawód (powołanie?), ale jakże trudny”. Ma nie tylko rację, ale i doświadczenie, gdy stwierdza: „Od lat, co pewien czas, wieją przeciwko adwokataturze wiatry i wiatarki i już przywykliśmy do tego. Wieją, a adwokacka karawana idzie dalej. Bo adwokatura potrzebna jest społeczeństwu, wymiarowi sprawiedliwości, demokracji.”

Bardzo adwokackie są często przedstawiane przez Autora sceny z praktyki. Gdy adwokat znajdzie się w sytuacji, w której nie ma możliwości stwierdzenia podstawowych dla sprawy faktów, pozostaje mu obowiązek spełnienia swego zadania, udzielenia pomocy człowiekowi znajdującemu się w trudnościach, i to ze względu na wiarę w tego człowieka oraz gotowość tłumaczenia wszelkich wątpliwości na jego korzyść. Te dla obrońcy dość oczywiste prawdy, w przedstawieniu ich przez mec. Nowogródzkiego stają się zrozumiałe dla każdego. Bardzo przekonywające są w pracy porównania zawodu adwokata z zawodem lekarza.

Jest prawem a poniekąd i pewnym obowiązkiem recenzenta nie zgodzić się z pewnymi wypowiedziami Autora. Niewiele miałbym w tej mierze do zaznaczenia.

Ze spraw ściślej procesowo-karnych nieco przedramatyzował mec. Nowogródzki sytuację oskarżonego, gdy jego obrońca uchybi dopilnowaniu terminu zawitego przy rewizji. Jednoznaczne i trafne orzecznictwo stoi na stanowisku, że oskarżony nie mógłby ponosić skutków takiego zaniedbania i termin musiałby być przywrócony. Skończyłoby się na bardzo niemiłej sytuacji do samego obrońcy. Można na to odpowiedzieć, że gwarancja ta wynika jedynie z orzecznictwa, a nie z ustawy (choć tak być powinno) i oczywiście taka uwaga też byłaby trafna.

Również ogłaszanie wyroków po przeprowadzeniu szeregu spraw (głównie w rewizji), jakkolwiek istotnie szeroko praktykowane, narusza nie tylko zasadę bezpośredniości, ale i szereg kierunkowych orzeczeń Sądu Najwyższego. Niestety... nie pamiętają tego również adwokaci i bez zastrzeżeń godzą się z taką sytuacją. Z uznaniem wypowiada się Autor o sędziach korzystających ze swego prawa do złożenia *votum separatum*. Czy nie należałoby jednak rozważyć stanowiska idącego wyraźnie dalej: że złożenie *votum separatum* w razie niezgodności z wyrokiem jest warunkiem rzetelności sędziego i poszanowania własnej roli w wymiarze sprawiedliwości.

Ze spraw ogólniejszych sędzę, że stosunek Autora do terroryzmu został potraktowany dość powierzchownie. Oczywiście, same akty terroryzmu budzą głęboką odrazę i każdy skłonny jest do uznania

potrzeby wymierzenia za nie surowej kary. Niestety, już dziś i bardziej jeszcze w przyszłości stanowisko takie nie wystarczy. Terroryzm jest chorobą, której zatrute korzenie sięgają przecież gdzieś do gleby idei (!). Przy tak złożonej chorobie, jaką stanowi dla nowożytnego społeczeństwa terroryzm, trzeba będzie stosować wielokierunkowe leczenie, poprzedzone staranną etiologią. Temat ten oczywiście przekracza ramy zbioru felietonów i odnoszącej się do tego zbioru recenzji. Uważam jednak, że najkrótsze wskazanie, iż ratunek (rzeczywisty!) przed terroryzmem tkwi głównie w pedagogice i atmosferze pedagogicznej, w przywróceniu szeregu obalonych wartości i w odpowiedzialnym zhierarchizowaniu tych wartości — należało zamieścić nawet w felietonie.

Zalety pisarskie mec. Nowogródzkiego znamy od dawna. Pisze on jasno, bardzo dobrą polszczyzną i stwarza w swych tekstach swoiste „ciepło humanistyczne”.

Praca jest ciekawa i ze wszech miar godna czytania. Forma edytorska „na trójkę”.

Roman Łyczywek

4.

Henryk Nowogródzki: *Mówi obrońca...*, Warszawa 1988, 152 strony.

Felieton jako gatunek literacki narodził się we Francji na początku XIX w., a jego twórcą czy pierwszym pisarzem ten gatunek uprawiający był Julien-Louis **Geofroy** (1743—1814). Są wprawdzie tacy, którzy za ojca felietonu uważają naszego Franciszka Bohomolca (1720—1784), ale to tylko przez wzgląd na lokalny patriotyzm. Zresztą nie miejsce tu na zajęcie się bliżej tym gatunkiem literackim, podawaniem jego historii czy też definicji.

W każdym razie jedną z cech felietonu jest cykliczność publikacji, a dalej — popularne ujęcie mające trafić do szerokiego grona czytelników, zajęcie się przede wszystkim zagadnieniami bieżącymi itd.

Felieton jest zwiewny jak chwila; za tydzień ukaże się następny, a wówczas o uprzednim (prawie) wszyscy zapomną. Nawet jego nieścisłości czy błędy, a także mijanie się z prawdą. Wprawdzie felietony wywołują czasami polemiki, ale ponieważ są to polemiki pisane najczęściej przez innych felietonistów, więc czytelnicy nie bardzo się nimi przejmują. I tak trwa ten felietonowy łańcuch.

Rzadko wydawane są zbiory felietonów w formie książkowej. U nas jednak to się zdarza. Gdy są to felietony czysto publicystyczne, o charakterze recenzji teatralnych czy o książkach, o bieżących